

RECENZJA. *Brydż u pani Zuli* Henryka Niedźwieckiego

Znów gra się u pani Zuli...

Wydawnictwo PZBS Władysław Izdebski poleca nowość książkową i jednocześnie zaprasza na sentymentalną podróż w czasie – do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to na łamach miesięcznika *Brydż* publikowany był cykl artykułów pt. *Brydż u pani Zuli*, autorstwa Henryka Niedźwieckiego. Nowa publikacja nosi taki sam tytuł i jest wyborem najciekawszych artykułów tego wieloletniego cyklu.



Pamiątkowe zdjęcie Henryka Niedźwieckiego (z prawej) i Giorgia Belladonna. Z autografem słynnego Wtocha

Henryk Niedźwiecki zapisał znaczącą, piękną kartę w historii polskiego brydża. Urodzony jeszcze w XIX wieku (w roku 1899), z wykształcenia inżynier rolnik, już w okresie międzywojennym był znanym brydżystą. Jeden z założycieli PZBS, współtwórca i aż do swej śmierci w roku 1979 sekretarz redakcji *Brydża*, arcymistrz międzynarodowy, ośmiokrotny mistrz Polski. Współautor książki – podręcznika *Wszyscy gramy w brydża*, twórca – wraz z Aleksandrem Rożeckim – systemu licytacyjnego *Wspólny Język*, przy pomocy którego po dziś dzień porozumiewa się ogromna większość polskich brydżystów.

Spośród bardzo wielu artykułów, jakie Henryk Niedźwiecki opublikował na łamach *Brydża* przez prawie ćwierć wieku, większość i dziś nie straciła swojej aktualności. Na pewno należy do niej *Brydż u pani Zuli*, z podtytułem *Kącik przeciętnego brydżysty*. Stałymi członkami regularnego kółeczka u gospodyni są też p. Stanisław i p. Tadeusz oraz Mistrz – alter ego autora. Po kolejnych kłopsach technicznych swoich towarzyszy Mistrz wygłasza merytoryczny wykład, jak i dlaczego należało w rzeczywistości zagrać. W przeważającej części prezentowanych problemów autor koncentruje się właśnie na technicznych aspektach rozgrywki i gry obronnej. Uczy wyciągania wniosków z licytacji i przebiegu

początkowej fazy gry. Licytacja jest oparta na obowiązującej w tamtych czasach wersji *Wspólnego Języka*, łatwej w odbiorze, pozbawionej jakichkolwiek wygibasów teoretycznych, nierzadko obecnych we współczesnych systemach. Jak nadmieniam we wstępie Władysław Izdebski, pozwoli to czytelnikowi uchwycić istotę dobrej licytacji, oddzielić przystawione plewy od pełnowartościowego ziarna.

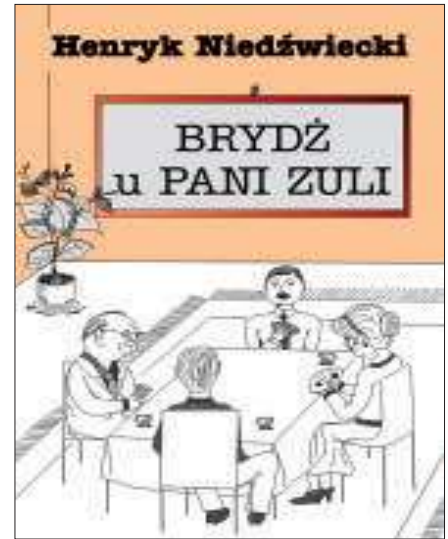
Zapewniam, że nawet dziś, po kilkudziesięciu latach od napisania składających się na książkę artykułów, korzyści z jej lektury odniosą nie tylko ówczesni adresaci kącika, czyli *brydżyści przeciętni*. Obejrzyjmy na przykład kolejną błędną rozgrywkę pani Zuli – choć w jej przeświadczeniu jedynie pechową! – oraz postuchajmy, co do powiedzenia miał po rozdaniu niezapomniany Mistrz Henryk. Warto też zwrócić uwagę – i odnosi się to do całej książki – na lekkość wywodu, swadę i dyskretne poczucie humoru autora...

Jednak karta nie obraziła się na p. Zulę. W następnym rozdaniu zrobiła partię, a w kolejnym rozgrywała 4♣:

<p>p. Zula ♠ AW9743 ♥ 8 ♦ K74 ♣ A63</p>	<table border="1" style="border-collapse: collapse; width: 40px; height: 40px;"> <tr> <td style="padding: 2px;">W</td> <td style="padding: 2px;">N</td> <td style="padding: 2px;">E</td> </tr> <tr> <td style="padding: 2px;"></td> <td style="padding: 2px;">S</td> <td style="padding: 2px;"></td> </tr> </table>	W	N	E		S		<p>p. Marek ♠ D108 ♥ AD62 ♦ 98 ♣ DW108</p> <p>Mistrz ♠ K5 ♥ 10943 ♦ AW102 ♣ K75</p>
W	N	E						
	S							
<p>p. Tadeusz ♠ 62 ♥ KW75 ♦ D653 ♣ 942</p>								

Rozdawał Mistrz i spasował. Spasował również i p. Tadeusz. Pani Zula otworzyła 1♠. Mistrz zgłosił 2BA, a p. Zula ze względu na singletona kier i sześć pików, w których Mistrz musiał mieć co najmniej dubletona – zaryzykowała 4♣.

Pan Marek zaatakował ♣D. Pani Zula zabiła asem w ręku. Mając świeżo w pamięci uwagi mistrza z pierwszego rozdania, zagrała piki z góry, aby nie wytrącono jej zatrzymania treflowego przed wyrobie-



niem kar. Chciała bowiem na czwarte karo zrzucić blotkę trefl. Gdy dama nie spadła, wyszła królem i następnie blotką karo. Zaimpasowała waletem. Pan Tadeusz wziął lewą damą i odwrócił ♣9. Pani Zula uttrzymała się królem i pociągnęła ♦A. Pan Marek przebił go ♠D, odciągnął ♣W oraz ♥A.

– Z tą kartą można zrobić szlemika – zaczęła się żalić p. Zula – ale nie z moim szczęściem. Komu innemu spadłaby ♠D i udałby się impas karo. A ja musiałam przegrać nawet cztery, bo jak zwykle zastałam parszywe rozkłady...

– Wcale nie musiała pani przegrać tej gry – przerwał Mistrz.

– Wiem o tym. Wystarczyło, aby p. Marek miał choć trzy kara, a już wygrywałam.

– I znów nie widzi pani, że nawet przy dubletonie karo u p. Tadeusza miała pani dziesięć lew przy właściwej rozgrywce...

– No tak, jeżeli właściwą rozgrywką nazywa pan impas karowy w drugą stronę...

– Nic podobnego. Mogła pani oddać lewą na ♦D i wygrać kontrakt nawet przy tym rozkładzie.

– Ciekawa jestem jak?

– Gdyby pani pamiętała, co mówiłem po pierwszym rozdaniu...

– Chyba pan żartuje albo nie pamięta rozgrywki – zaperzyła się p. Zula. – Przecież zagrałam piki z góry!

– I to zrobiła pani słusznie. Jednak rozgrywając kara, zapomniała pani o zasadzie, która i w tym wypadku obowiązywała: należy zrezygnować z szansy impasu, jeżeli naraża nas on na stratę tempa w wyrabianiu brakujących lew. Impasując kara, straciła pani tempo w ich wyrobieniu, a zyskali je przeciwnicy, więc zdolałi sobie wyrobić lewą treflową. Gdyby...

Wojciech Siwiec